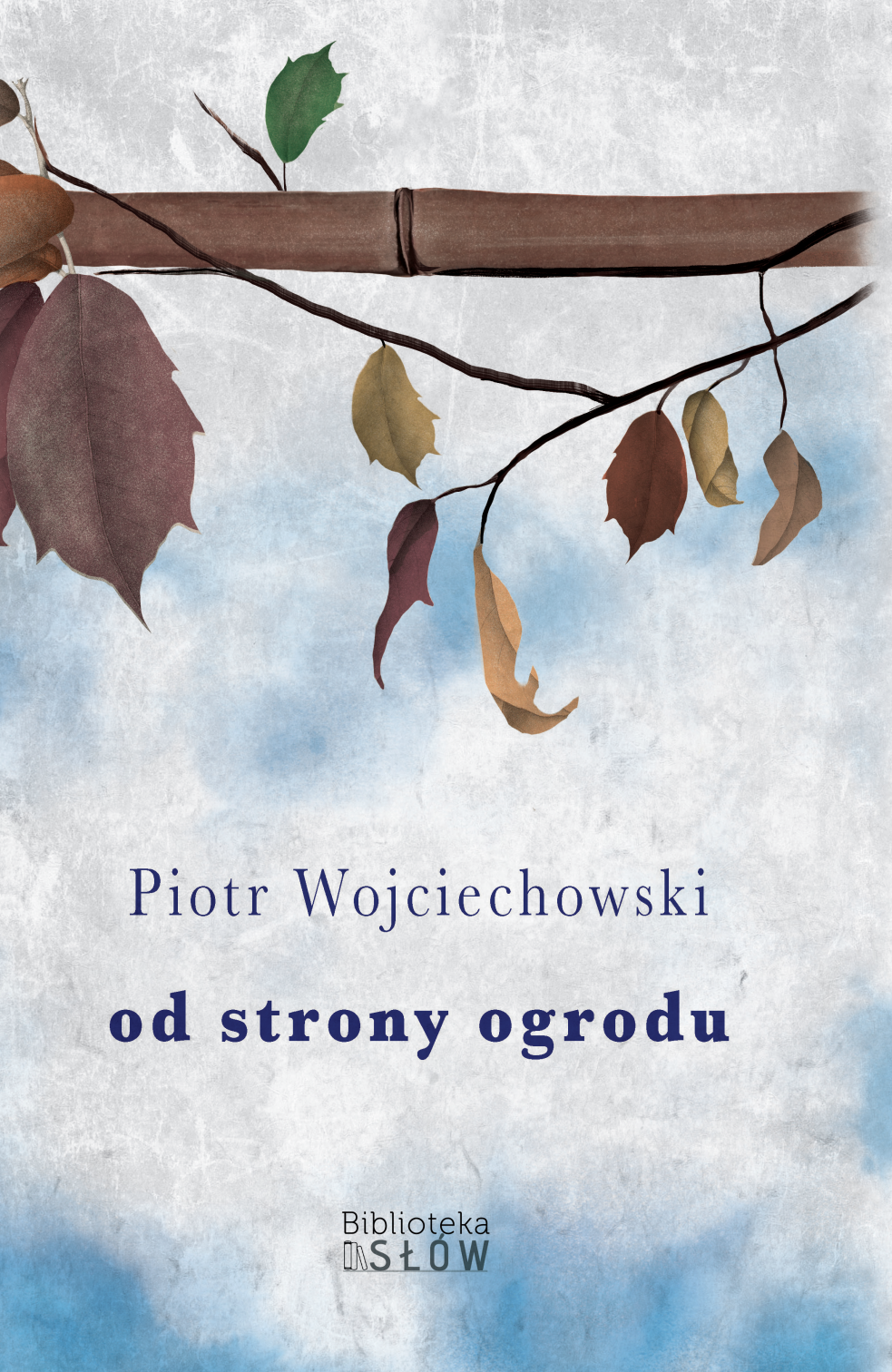




Piotr Wojciechowski
od strony ogrodu

Biblioteka
 **SŁÓW**

Książka nie jest towarem jak inny. To nad-towar. Towar wystarczy czcić, niosąc torbę z ogromnym logo firmy. Książka potrzebuje miłości, czasu na intymne spotkanie, chce zamieszkać. Pisząc o książkach, nie czuję się trybikiem w maszynie promocji. Nie jestem rynkowy.

Pisząc o książkach, mam poczucie wyróżnienia. Tego, że jestem szczęściarzem, także. Książka ma w sobie cały świat. A ja mam tylko jeden mózg, siły są nierówne. Odważyłem się, napisałem. Przez chwilę los jakiegoś świata miałem w rękach. Jak na to zasłużyłem? Zawsze też pisanie bywa aktem wyboru. Pisząc coś, resztę przemilczam. Tak jest z definicjami kultury – wspominając wyżej trzy, z wielu setek wybrałem te, które prowadzą dalej. Każda z tych definicji pochodzi od mędrca, każda zawiera słowa, których znaczenie nie jest do końca jasne. O jakie tabu, o jakie wartości, o jaki ogląd dziejów chodzi, czym charakteryzuje się wzrost moralny duszy? Dobre książki otwierają czytelnikowi drogę do pożytecznych pytań – także tych o samotność i rozpacz. Od pytań blisko już do rozmowy. W moich powieściach próbowałem iść taką drogą.

Z dużą pewnością mogę napisać jedno: dobrze jest żyć wśród ludzi, którzy nie są obojętni wobec takich pytań, dobrze mieć rozmówców zainteresowanych definicjami i ich autorami, dobrze brać do rąk książki, które pozostają w kręgu takich wątpliwości i takich tęsknot. Ja sam zawsze szukałem książek, które pozwalały mi wierzyć, że określenie „chałupniczy producent towaru literackiego” nie do końca wyczerpuje opis mojego losu.

/fragment/

Piotr Wojciechowski
od strony ogrodu

©Piotr Wojciechowski, Warszawa 2022

©Biblioteka Analiz, 2022

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redakcja: Ewa Tenderenda-Ożóg

Korekta: Joanna Misztal

Projekt okładki: PontonStudio

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Warszawa, 2022

ISBN 978-83-963095-8-7



Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu
Instytutu Literatury w ramach Tarczy dla Literatów

Wydawca:



Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

www.rynek-ksiazki.pl

[Facebook.com/bibliotekaanaliz](https://facebook.com/bibliotekaanaliz)



Spis treści

Zamiast wstępu. Jeden świat, jeden mózg	7
Z deszczu pod rynną. Od strony ogrodu	11
Casting na nową elitę	17
Życie. Ostrzega się przed podróbkami	25
Erudyci i chuligani	33
Kratofanie – objawienia moc	39
Wokulski u księżnej de Guermentes	45
Jak wiadukt w Kiepojcach	51
Drodzy nierozpoznani	59
Cztery głosy męskie	67
Pieśń kozła	77
Heroiczny bezwstyd pisarzy	87
Skało moja	95
Czas zatrzymany trybu domyślnego	99
Niebo pełne demonów	105
Jedni od Dickensa, drudzy od Dostojewskiego	113

Lektury obywatelskie i lekkomyślne	121
Nowa biblioteka widmowa	127
Plecionki pana Paska	135
Flaga na bloku	141
Amir i ludzie tragiczni	147
Patrol „japońców” i potrzeba chwili	155
Pod peleryną wędrownego skryby	163

Zamiast wstępu

Jeden świat, jeden mózg

Jestem szczęściarzem, co wyraża się tym, że częściej niż inni spotykam na swojej drodze dobrych ludzi, a co więcej – takich, co potrafią mi dobrze poradzić. To zdanie wyjaśnia, jak to się stało, że ukazuje się wybór felietonów. Ktoś doradził, dał szansę. I oto wdzięcznym sercem witam ze zdziwieniem książkę, którą sam pisałem po kawałku w ostatnich latach, od 2007 do 2017 roku. Tak niedawno pisałem felietony do „Kwartalnika Literackiego Wyspa”, a przecież całkiem dawno. Pisałem w czasach, kiedy czuło się przez skórę, że nastał już pokój i że zawsze będzie. A teraz muszę na moje pisanie spojrzeć z perspektywy wojny, która trwa na Wschodzie, wojny, którą każdy w Polsce czuje przez skórę.

Od Bałtyku i Morza Białego, ku południowi, aż po Albanie i Krym rozciąga się kraina, której mieszkańcy przeżyli w XX wieku doświadczenie dwu wojen, a także doświadczenie zniewolenia i poniżenia przez dwa totalitaryzmy – rosyjski komunizm i niemiecki faszyzm.

Kolejne pokolenia przeżywały tu pamięć ogromu strat, brutalnej przemocy i indoktrynacji, destrukcji struktur demokratycznych i wyniszczenia elit kultury, i prześladowania religii. Noszę w sobie, w sumieniu i pamięci, świadomość, że jestem stąd, z krainy od morza do morza, która przeżywała te wojny, te totalitaryzmy. Należę do pokolenia, które miało dzieciństwo opieczętowane koszmarem

drugiej wojny światowej. Z tą pieczęcią przeżyłem czas rządów narzucanych przez Moskwę i lata nowej Polski. Teraz – jako stary – od rana do wieczora łowię wieści z napadniętej, broniącej się dzielnie Ukrainy. Z labiryntów życia wyszedłem jako pisarz, felietonista. Czy to dziwne, że na dzieje, na życie, na teatr wojny patrzę z perspektywy książek, z perspektywy kultury?

Kultura, o ile ma być żywa, potrzebuje samoświadomości – musi budować ciągle swoje nowe definicje. Czy ma być środowiskiem, które umożliwia ludzkim duszom wzrost moralny – jak tego chciał Stefan Świeżawski? A może, zgodnie z jedną z intuicji Leszka Kołakowskiego, ma być systemem tabu, jaki nowym pokoleniom pozostawiają pokolenia odchodzące? Henryk Elzenberg, przyjaciel i mentor Zbigniewa Herberta, napisał krótko: kultura to próba zmuszenia dziejów, aby służyły wartościom.

Dziś nie jest wcale sprawą oczywistą powrót do takiego życia kultury, które może poddać nasze dzieje wartościom, poddać wartościom przyszłość. Nie, to nie jest sprawa oczywista. Rzeczywistość nowej wojny utrudnia zwrot ku takiemu ożywieniu kultury, które otwierałoby drogę czasom sprzyjającym duchowemu wzrostowi, czasom dobrym dla dialogu kultur, a także dla debaty o społecznym porządku podtrzymywanym systemami tabu.

Ja wiem, ludzie myślą, że wojen nie wygrywa się książkami. Trzeba czołgów, trzeba przelanej krwi, trzeba przebiegłej twardości mężczyzn i trzeba oceanu cierpliwości kobiet. Trzeba najpierw wziąć pod but wroga, a potem obejrzeć się w stronę kultury.

Ale ja tu nie z durniami rozmawiam. Wiedzieli Czytelnicy moich felietonów w „Wyspie” i wiedzą Czytelnicy tej książki to, co i ja wiem. Ostatecznie to kultura przesądzi

o przyszłości tego miejsca od morza do morza i reszty Europy. Nawet frontowi oficerowie wiedzą, jakie znaczenie ma morale żołnierzy. A skąd takie czy inne morale?

Kochani – tu początek całego kosmosu kultury, humanistyki, mitów, historii...

Wiedziałem, pisząc, a teraz jestem jeszcze bardziej pewny, że świat stoi na głowach tych, co czytają i rozumieją piękne, trudne książki, oni też czytają i rozumieją głosy mądrych krytyków literackich. Świat budują także ci, których napędza chciwość, instynkty, *libido dominandi* i strach. Ale przecież to ci, co czytają, prowadzeni wartościami, nie ciągotami, nadają światu sens i kształt.

W moim czytaniu książek lampą była nadzieja, że sztuka ma moc przywracania ładu i potrafi ona oświecić prawdę. Książka ma być przeciw rozpacy i samotności. Bywa jednak opowieścią o rozpacy i samotności.

Pisałem o jednych książkach, o innych milczałem. Trzech i setnych nie czytałem. Wiedziałem – inni też piszą o książkach, liczyłem, że jestem z nimi w dialogu. Zawsze też marzyłem o kimś, kto napisze wielki esej o polskiej literaturze, czekałem na książkę utwierdzającą mnie w sensowności pisarskiej profesji, a jednocześnie przywołującą pytania trudne i istotne. Niechby taka książka umacniała we mnie pewność, że obroniliśmy myśli, język, ducha służby i radość tworzenia również teraz, kiedy wojna, rynek, kapitalizm grożą naszym książkom.

Guy Debord w swoim *Spółeczeństwie spektaklu* proroczo zapowiadał, że system będzie odbierał sens wszystkiemu, co nie służy ostentacyjnemu nabywaniu towarów. System nas ogarnia. Obserwujemy rytualne płasy na cześć towaru na trzech parkietach – primo: feudalnych struktur władzy coraz bardziej totalitarnej, secundo:

rynkowo-medialnej gry bogactwa i biedy, et tertio: bełkotu cyberprzestrzeni.

Książka nie jest towarem jak inny. To nad-towar. Towar wystarczy czcić, niosąc torbę z ogromnym logo firmy. Książka potrzebuje miłości, czasu na intymne spotkanie, chce zamieszkać. Pisząc o książkach, nie czuję się trybikiem w maszynie promocji. Nie jestem rynkowy.

Pisząc o książkach, mam poczucie wyróżnienia. Tego, że jestem szczęściarzem, także. Książka ma w sobie cały świat. A ja mam tylko jeden mózg, siły są nierówne. Odważyłem się, napisałem. Przez chwilę los jakiegoś świata miałem w rękach. Jak na to zasłużyłem? Zawsze też pisanie bywa aktem wyboru. Pisząc coś, resztę przemilczam. Tak jest z definicjami kultury – wspominając wyżej trzy, z wielu setek wybrałem te, które prowadzą dalej. Każda z tych definicji pochodzi od mędrca, każda zawiera słowa, których znaczenie nie jest do końca jasne. O jakie tabu, o jakie wartości, o jaki ogląd dziejów chodzi, czym charakteryzuje się wzrost moralny duszy? Dobre książki otwierają czytelnikowi drogę do pożytecznych pytań – także tych o samotność i rozpacz. Od pytań blisko już do rozmowy. W moich powieściach próbowałem iść taką drogą.

Na wstępie z dużą pewnością mogę napisać jedno: dobrze jest żyć wśród ludzi, którzy nie są obojętni wobec takich pytań, dobrze mieć rozmówców zainteresowanych definicjami i ich autorami, dobrze brać do rąk książki, które pozostają w kręgu takich wątpliwości i takich tęsknot. Ja sam zawsze szukałem książek, które pozwalały mi wierzyć, że określenie „chałupniczy producent towaru literackiego” nie do końca wyczerpuje opis mojego losu.

Z deszczu pod rynną. Od strony ogrodu

Cykl, który zapoczątkowałem tym felietonem, nazywałem „Od strony ogrodu”. Spośród czterech stron świata ta strona sercu mojemu najbliższa, bo od strony ogrodu znaczy nie od frontu, nie od ulicy. Ogród jest ziemskim znakiem raju. Na ulicy zgiełk, w ogrodzie słychać rozmowy drzew i ptaków. Literatura też ma wiele stron. Od ulicy promocje, profesorskie opinie, krytyczne sądy, system nagród, ustawianie hierarchii. W ogrodzie można napić się kwasu chlebowego i porozmawiać, spytać się, o co chodzi. Nie jestem felietonistą, jestem od pisania powieści i opowiadań. Ale bywa tak na wojnie, że do okopów posyła się kucharzy, magazynierów i rachmistrzów, bo potrzebny każdy bagnet. Nie wiem, co to za dziwna wojna w literaturze, ale już prawie ćwierć wieku to tu, to tam wzywają mnie, abym walczył felietonem. Jak odmówić?

Napisałem ostatnio powieść, wkrótce wyjdzie, tym trudniej pisać mi o literaturze, książkach kolegów. „Wyspa” ma być jednak pismem literackim – to o czym innym pisać?

Zastanawia mnie zmiana. Zastanawia mnie powaga, z jaką pisali Iwaszkiewicz, Parnicki, Jan Józef Szczepański, Kazimierz Traciewicz, nawet Konwicki. Oni, jeśli nawet decydowali się przechylić w stronę groteski – robili to serio. Nie wiem, kto ze współczesnych przyjmuje taką

postawę – Nowakowski, Orłoś, Myśliwski, Chwin? Inni, liczni ogromnie, po prostu zaprzegli groteskę, tak jadą i sygnalizują, że tak jeździć będą. Leżą mi pod prawym łokciem książki Bernarda Nowaka, Andrzeja Horubały, Marka Ławrynowicza, Marka Sieprawskiego – a jest jeszcze ich parę dziesiątków, z Masłowską i innymi.

Nawet Jerzy Surdykowski w swoim SOS poprzez metaforyczny naturalizm popada w groteskowość. Nie tylko forma tej prozy bywa groteskowa. Ja tam w głębi ich myślenia, metry pod najgłębszymi korzeniami ich słów, wy czuwać zwartą skałę groteski, bez spękań i szczelin. Ja wiem, za mało czytam polskiej prozy, pomijam to, co ważne, nie doceniam gwiazd sezonu, mieszam hierarchie, ale felietonista ma prawo nie doczytać, iść za intuicją. A intuicja mówi mi, że wyznawców groteski wśród prozaików przybywa, że stają się radykalni, nic innego ich nie cieszy. Pisałem kiedyś na użytek gdańskich spotkań pisarskich większy tekst o grotesce. Buszując wtedy w opłotkach internetu, trafiłem na artykuł Joyce Carol Oates (*Reflections on the Grotesque* w *Hunted. Tales of the Grotesque*, The Ontario Review, 1994). Według tej kanadyjskiej autorki *Namysłu nad groteską* potrzeba groteski bierze się z tajemnic najgłębszego ludzkiego doświadczenia, z klęski, jaką ponosi człowiek w próbach przekroczenia swojej samotności i subiektywności. Wiemy, że nasza subiektywność musi pozostać dla innych niedostępna, nierealna i tajemnicza. A w lustrzanym odbiciu inni muszą być dla nas – w najgłębszym sensie – obcymi. Gdy więc pytam, dlaczego groteska musi być śmieszna i straszna zarazem, już trochę wiem, gdzie szukać odpowiedzi. Jest straszna, bo ostrzega przed obcym i odpędza go brzydotą, jest śmieszna, bo próbuje oswoić

obcość, odebrać jej znaczenie, a nawet wciągnąć obcość w karnawałowy taniec dający pozór wspólnoty.

Los człowieka – niepewny, zmierzający ku śmierci, zagrożony niewiarą i brzemieniem winy – musi być w filozoficznym wymiarze odczytywany jako tragiczny. Nawet chrześcijanin obdarzony nadzieją zbawienia musi dostrzec tragizm w fakcie, że nieśmiertelne szczęście zostało okupione krzyżową torturą dotykającą Osobę niewinną i zakochaną w zbawionym. Człowiek lęka się śmierci, cierpienia, potępienia. Jego samotność jest rozpaczliwa. Z lochu rozpacz prowadzi dwoje drzwi. Jednym z dwu wyjść jest groteska. Drugim jest tragedia. Aby otworzyć sobie drzwi i wyjść z mroku i męki beznadziei, człowiek woła do innych. Można powiedzieć, że zarówno tragedia, jak i groteska są wołaniami pełnymi emocji, wołaniami, w których ludzie słowem, obrazem, spektaklem opisują swój los.

Tak więc zarówno tragedia, jak i groteska są swoistymi komunikatami – jeśli spojrzymy na nie od strony teorii informacji. Różnią się jednak zasadniczo – tragedia tworzy wspólnotę ludzi spoglądających ku sobie, dostrzegających swój wspólny los, rozpoznających dolę człowieczą jako okropną, ale pełną godności, okropną, ale wykrzykującą wobec nieba, wobec Boga, wobec historii, wyraźnie artykułowane pytanie o sens. Nadawca, odbiorca i aktorzy tragicznej wizji są razem, łączy ich wiedza o świecie i współczucie w cierpieniu. Groteska podszyta jest nie tylko strachem, ale także przypuszczeniem absurdu. Przedstawia i wyraża wewnętrzny świat przerażonego twórcy. Spogląda ku ludziom, ale widzi wykrzywione maski, nakręcone marionety, potworne pyski.

Dlaczego pisarz sięga po groteskę jako język opisu swojego świata? Czy tragedia jest towarem trudniejszym do

sprzedania? Czy za perspektywą metafizyczną jawi się groźny imperatyw oddzielenia zła i dobra, potępienia zła? A może groteska, śmichy-chichy licealnych ziomów, to jest właśnie poziom duchowości niektórych pisarzy, poziom wymuszony ucieczką przed dojrzałością?

A czy ja sam – tak szczerze, z ręką na sercu – dojrzałem do tragedii? Czy jej chcę dla siebie i Czytelnika? Boże, nie wiem! Chcę sielanki, happy endu, ale już kiedy to piszę, wychodzi to jakoś groteskowo. Czy na oleodruk z Aniołem Stróżem prowadzącym dziateczki przez mostek spróchniały potrafię jeszcze patrzeć nie groteskowo, a poważnie? Ja, przez tyle zerwanych mostów przeprowadzony?

Nie, nie pora prowadzić Czytelnika w loch sumienia. Wolę zapytać o tragedię, o tę postawę, którą Polacy mają w swojej humanistyce ugruntowaną przez Barbarę Skargę, Tadeusza Różewicza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Może od tego ciężaru uciekamy w groteskę?

Myślę o dwu rodzajach tragizmu: tragedii i tragiczności. Według Nietzschego tragiczny byłby brak możliwości komunikowania, niemożliwość zadomowienia się w świecie, niemożliwość sensu. Tak, pewne cechy tak pojmowanej tragiczności zobaczyć można w naszej codzienności. PIW wydał ostatnio nowe tłumaczenie proroczej, napisanej 60 lat temu książki. Guy Debord w swoim *Spółeczeństwie spektaklu* opisał nas z raniącą do głębi precyzją – pokazał nas jako kukły w tańcu na cześć towaru, konsumpcji, kukły, którym poddane promocji media odebrały język porozumienia, a zadomowienie unieważniły. Bo cóż to za dom bez kina domowego ostatniej generacji, zamrażarki z grilem, bez wideointernetu w telefonie?

Według Maxa Schelera źródłem tragizmu jest niemożliwość osiągnięcia wzajemnie wykluczających się wartości,

ale taka niemożliwość, która wskazuje na istnienie wyższych wartości, sugeruje możliwość pytania metafizycznego. To o nas. Haniebne krzywdy lustracji i jeszcze bardziej haniebne opóźnienia i wahania w lustracji. Ktoś kiedyś nas okaleczył, a my winimy siebie nawzajem, zapominając o prawdziwym sprawcy. Zadajemy nowe rany, zrywając opatrunki, aby wypłynęło zakażenie. A do tego łudzimy się, że jest na to wszystko godziwy, sprawiedliwy sposób.

Czy tego, co jest w mediach, chciałbym też w literaturze? Tak. Nie. Tak, chciałbym, ale przez wielką metaforę, taką, która otworzy okno na metafizyczne perspektywy. Trzeba bowiem pojąć, że tragizm – jeśli go rzeczywiście rozpoznamy – to nie rozpacz. To wyjście z rozpacz. Sygnalizowanie tragizmu jest zawsze skierowane do kogoś, przełamujące samotność w stronę nadziei.

Wyspa 1/2007

■ Casting na nową elitę

Co będzie z literaturą? Tylko nie mówcie, że nic nie będzie, tyle to wiem. Wiem, że książki są wieczne, narracja starsza niż języki, prawda nie może być opowiedziana, ale musi być opowiadana, a słodczy składania liter nie da się zastąpić żadnym darem ziemi.

Co więc będzie z literaturą? Gazeta codzienna „Dziennik” rozpałała na swoich łamach pożar dyskusji o tym, których pisarzy się przecenia, a których nie docenia, z kolei „Znak”, miesięcznik o wielkich zasługach, wydał numer monograficzny pod hasłem *Literatura i moralność; czy powieści uczą, jak żyć*, i tak go redakcyjnie przedstawia: „Talent dobrego prozaika potrafi na ogół więcej niż szkielecko i oko filozofa zgłębiającego najskrytsze motywacje życia praktycznego. Dlatego właśnie współcześni etycy coraz chętniej posługują się wybitnymi powieściami, by zgłębiać przygody ludzkiej wolności”.

Spór o to, czy młodzi mają czytać Gombrowicza, czy Dobrzyńskiego, doprowadza do kryzysów rządowych. Przy tym wszystkim ogólnie czytelnictwo spada, a handel książkami ciągle jest bardzo dobrym biznesem. Szewcom nie wypada stawiać pytania, czy buty będą nadal potrzebne ludziom, może więc i pisarzom nie uchodzi pytać, co dalej z literaturą? Trzeba to pytanie stawiać: wypada czy nie wypada? Chińskie tanie buty wykańczają cechy szewskie i eu-